



Przeclaw Lanckoroński, fragment obrazu *Hold pruski* Jana Matejki
w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie

Poczet kresowych zagończyków

Przeclaw (Krzesław) Lanckoroński

To dzielny rycerz kresowy (i nie tylko), rotmistrz o przesławnym przed wiekami imieniu, dziś niemal zupełnie zatartym w pamięci potomnych, choć z racji zasług dla Ojczyzny wieczną mu wdzięczność i wspomnienie winni jesteśmy. Postaramy się więc niniejszym ten stan rzeczy odmienić, współczesnym imię pana Przeclawa przypominając.

Od momentu wspólnego przebywania na Kresach Rzeczypospolitej, wierny to był kompan starosty czerkaskiego Eustachego Daszkiewicza (postaci z Matejkowskiego portretu na naszej wystawie) – razem strzegli granic przed czambułami ordyńców i obaj organizowali kozackie sotnie i kurenie. To właśnie Lanckoroński otwiera listę kozackich atamanów i hetmanów, tuż za nim figuruje Daszkiewicz, na nieformalnej jeszcze pozycji. Za pierwszego oficjalnego wodza Kozaków uznaje się bowiem kniazia Dymitra Wiśniowieckiego, zwanego *Bajdą*, którego rządy nad Zaporozcami po nich nastąpiły. Bez wątpienia jednak i Lanckoroński, i Daszkiewicz położyli podwaliny pod instytucję kozackiego hetmanatu.

Przeclaw (Krzesław) Lanckoroński przyszedł na świat prawdopodobnie ok. roku 1470 (a może 1480?), w magnackiej rodzinie herbu Zadora, jako syn dyplomaty i marszałka nadwornego Stanisława, zwanego *Marszałkowic*, piszącego się z Lanckorony, Brzezia i Wodzisławia, oraz Anny z Kurozwękich, córki Krzesława (starosty generalnego wielkopolskiego i małopolskiego). Miał braci Jana, Stanisława – starostę kamienieckiego, Mikołaja – burgrabiego krakowskiego i cześnika sandomierskiego.

Rycerska po przodkach krew w nim płynęła, bowiem jego pradziad to Zbigniew z Brzezia, marszałek wielki koronny, dzielnie stający u boku króla Jagiełły pod Grunwaldem, gdzie przywiódł własną chorągiew, a w bitwie dowodził całym zgrupowaniem łączącym prawe skrzydło litewskie z hufcami polskimi. A już w przeddzień walnej batalii związał walką siły krzyżackie, pozwalając na rozlokowanie się zastępów polsko-litewskich i rozbięcie obozu.

Dziedzicznie po mieczu obciążony, Przeclaw szkolił się w rzemiośle rycerskim odwiedzając w młodości Węgry, Włochy, Francję, Hiszpanię. Odbył nawet wyprawę do Ziemi Świętej, skąd powrócił w tytułem Rycerza Jerozolimskiego. Wróciwszy na ziemię ojczyste został dworzaniem króla Aleksandra Jagiellończyka (ok. 1501), a potem jego brata Zygmunta I (Starego).

Po ojcu odziedziczył dobra w Małopolsce, z czasem poszerzył je o Serock i Leszkowice w powiecie lubelskim, które król zezwolił mu wykupić z rąk braci Ossolińskich. Do 1512 pozostawał tenutariuszem (dzierzawcą) starostwa lanckorońskiego – stracił je na rzecz Spytka z Jarosławia, posiadającego zezwolenie Zygmunta I na wykup królewskiej. Niemniej na prośbę Przeclawa i jego brata Mikołaja, monarcha odnowił dokument wystawiony w 1410 r. przez jego dziada, Władysława Jagiełłę zapisujący rycerzom z Brzezia 1000 grzywien na dobrach lanckorońskich. Na skutek rodzinnych rozliczeń postradał też majątność Biedrzychowice z przyległościami w pow. wiślickim.

Źródła donoszące o aktywności Lanckorońskiego na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, walkach toczonych pod hetmańską buławą ks. Konstantego Ostrogskiego czy samodzielnej wyprawie na Białogród (1516) są nader niepewne. Choć w kronikach kozackich Hryhorija Grabianki wymieniony jest w owych czasach dwukrotnie – już pod rokiem 1506, jako prowadzący wyprawę Kozaków na ziemie osmańskie.

Niemniej cieszył się zaufaniem królewskim, wspomina bowiem w swym herbarzu Niesiecki, iż widział list przepowiedni z podpisem Zygmunta I, zezwalający Przeclawowi na zaciąg 200 żołnierzy na przyszłą kampanię.

Dopiero w 1520 widzimy z całą pewnością aktywność Lanckorońskiego w zmaganiach z Krzyżakami podczas tzw. *wojny pruskiej* (1519-21). Wymieniany jest w gronie wojsk hetmana w. koronnego Mikołaja Firleja, jako jeden z czterech rotmistrzów lekkiej jazdy strzelczej, prowadzących działania nękające skierowane przeciwko niemieckim posiłkom z Rzeszy, przez Wielkopolskę zmierzającym na pomoc wielkiemu mistrzowi Albrechtowi Hohenzollernowi. W październiku 1520 w rejonie Wącza i Tucznia wyróżnił się brawurowymi szarżami kawaleryjskimi w starciu z 10-tysięcznym korpusem Wolfa von Schönburga.

Otrzymał wtedy od króla niegrodowe starostwo chmielnickie na Podolu. Oznaczało to oddanie we władanie dóbr królewskich na podstawie umowy dzierżawy lub zastawu. Starostwo takie nie dawało praw administracyjnych czy sądowniczych i takiego prestiżu jak grodowe, lecz przynosiło większe zyski, więc nazywano je *panis bene merentium* (*chlebem dobrze zasłużonych*), bo takim właśnie często nadawał je król.

Ziemie nadgraniczne coraz częściej najeżdżane były i pustoszone przez czambuły ordyńców. Jan Długosz w swych kronikach już pod rokiem 1474 odnotował skutki najazdu tatarskiego: *Wszystek kraj podolski, prawie w każdym zakątku, od czleka aż do bydłęcia zakrwawiony i sponiewierany, a z nim znaczna część Rusi wydały jęk bolesny, a wiele tysięcy ludzi płci obojga w wieczną niewolę zostało uprowadzone i zaprzędane.*

Zarządzanie starostwem w tej części kraju oznaczało konieczność zaangażowania się w obronę kresowej krainy. W myśl bowiem uchwały zjazdu szlachty we Lwowie (kwiecień 1520), zatwierdzonej przez króla, podstawę ochrony południowo-wschodnich granic tworzyć mieli starostowie kamieniecki i chmielnicki, stanowiąc podporę podolskiego zgrupowania obrony potocznej.

Obrona potoczna utworzona została na przełomie XV i XVI w. dla ochrony kresów Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów, a także agresywnymi poczynaniami Turków, Mołdawian czy Wołochów. Składały się na nią opłacane z królewskiej szkatuły oddziały zaciężne, wsparte twierdzami w Trembowli, Barze i Kamieńcu. System ten funkcjonował do momentu utworzenia za panowania Zygmunta Augusta wojsk kwarcianych.

W owym czasie liczyła ona średnio 2000 piechoty i kilkuset jazdy, podzielone na trzy zgrupowania; Podola miał bronić siedmusetkonny oddział, pod wodzą kasztelana kamienieckiego i hetmana polnego Jana Tworowskiego, później podlegający kolejnemu hetmanowi, Marcinowi Kamienieckiemu.

Starostowie ziem podolskich mieli obowiązek wspierać w potrzebie obronę potoczną własnymi garnizonami fortecznymi oraz szlacheckim i plebejskim pospolitym ruszeniem. System wczesnego ostrzegania tworzyli tzw. pobrzeźnicy, tj. funkcjonariusze starościńscy, mający za podstawowe zadanie poszukiwanie i chwywanie złoczyńców oraz dostarczanie ich do grodu, ale i tworzący sieć czat na pograniczu. Lanckoroński miał nadstawiać oka i ucha w kierunku mołdawskiej granicy, i naddniestrzańskiego Białogrodu (turecki Akerman), bacząc na multański Złoty Szlak, jedną z głównych dróg (obok Czarnego i Kuczmańskiego), którymi ordy zapędzały się na tereny Rzeczypospolitej.

Liczebność i sprawność zaciągów obrony potocznej, a i często taktyka ich używania, nie wystarczała do skutecznej ochrony rubieży państwa. Pan Lanckoroński wykazywał się jednak niezwykłą sprawnością, umiejętnie wykorzystując i własne hufce, i żywioł kozacki,

w ujmowaniu w karby i do musztrowania niełatwy, ale do zadań podjazdowych i zwiadowczych, a potrzebie i do bitki, niezrównany. A w dodatku mołojcy znali Dzikie Pola jak własną kieszeń, bo przemierzali je za zdobyczą wzdłuż i wszerz, odporni na trud i niewygody. I tym żywiołem starosta chmielnicki potrafił zawiadywać, jak nikt inny. Ustawiał ich w ordynku, dozbrajał i uczył wojennego rzemiosła. A wykorzystywał nie tylko do obrony, ale i ataku. Za służbę dla Rzeczypospolitej król zezwalał im brać w użytkowanie opustoszałe naddnieprzańskie ziemie, a i łupy zgarniali na wyprawach niemałe.

Kozacy to niespokojne duchy włączące się po Zaporoskim Niżu; ziemiach za porohami (progami) na Dnieprze, szukające swobody, przygód i zarobku. Od przedstawicieli rodowej szlachty, po typy spod ciemnej gwiazdy, a poza tym chłopci chroniący się przed pańszczyzną albo ekonomskim batem, zbiegowie przed wyrokami sądowymi, przedstawiciele różnych nacji, z dominacją prawosławnego elementu rusińskiego. Latem żywiły ich dary natury, byt zapewniła też zdobycz z łupieżczych wypraw na łodziach czajkach aż na ziemie tureckie, lecz zimą często szukali schronienia po grodach, a obrony w razie tatarskich zagonów czy innych niepokojów na stepie. Znali ich zalety i zwyczaje i Lanckoroński, i Daszkiewicz, wiedząc jak je spożytkować dla dobra wszystkich zainteresowanych.

Nie raz zdarzyło się Lanckorońskiemu przebywać na Niżu, gdzie swymi rycerskimi przewagami robił wielkie wrażenie i zdołał zyskać szacunek prostych Kozaków, *tych burzliwych duchów, które wędrują samotnie bez własności, stałych majątków i stałych praw i niezależnych od nikogo* – jak o nich napisał sekretarz królewski i historyk Heidenstein. Bojowość i wojskowe talenta przyczyniły się do narodzin wielu legend o kozackim *hetmanie Priedslawie*. W dumkach ludowych i kresowych opowieściach Rusini nazywali go *Lachem Serdecznym*. Choć formalnie takim hetmanem nigdy nie był, Kozacy gotowi byli pójść za nim w ogień i wodę.

Zyskać musiał swymi wojennymi czynami i na świecie rozgłos niemały, bowiem w 1527 roku król węgierski Jan Zapolya (brat pierwszej żony Zygmunta Starego, Barbary) chciał zaciągnąć pana Przeclawa na swą służbę, z trzystoma jeźdźcami i pięciuset litewskimi łucznikami, gdy zmagał się o tron w Budzie z Habsburgami. Ostatecznie Lanckoroński najemnikiem nie został, za to zmówiwszy się z podobnym do siebie charyzmatycznym wodzem i nader sprawnym zagończykiem Eustachym Daszkiewiczem ruszył na czele rot koronnych oraz Kozaków liczących 1200 jeźdźców aż nad Morze Czarne, na turecki Oczaków i Białogród. Po drodze rozbili w bitwach trzy poważne czambuły tatarskie, a powrócili objuczeni wielkimi łupami. Uprawdzili 500 koni i 30000 sztuk bydła.

Wyprawy takie siały panikę w tatarskich ułusach, wzbudzały wściekłość u tureckich paszów zarządzających nękanymi prowincjami, zaś bejowi perekopskimu, a nawet samemu chanowi krymskiemu dawały sygnał, iż nie mogą w spokoju szykować zagonów na terytorium Rzeczypospolitej, ale muszą chronić własne ziemie, nie znając dnia, ani godziny.

Gdy Polsce zaczął zagrażać hospodar mołdawski Piotr Rareș zwany *Petryłą*, chcąc jej odebrać Pokucie (oddane Polsce przez jego brata, hospodara Bogdana III Ślepego), król Zygmunt nakazał Lanckorońskiemu umocnić mający dać odpór napastnikom i zabezpieczyć wschodnie pogranicze Podola zamek w Chmielniku, przeznaczając na ten cel pobór podatków z okręgu chmielnickiego. Pan Przeclaw wywiązał się z tego zadania bez zarzutu, trwał na posterunku, jednak ostatecznego zbrojnego rozstrzygnięcia sporu, mającego miejsce w bitwie pod Obertynem, gdzie hetman Jan Amor Tarnowski rozgromił trzykrotnie liczniejsze hufce mołdawskie, już nie doczekał. Zmarł trzy miesiące wcześniej, 10 czerwca 1531 w Krakowie.

Nie mamy pewnych informacji o tym, czy posiadał rodzinę, choć niektóre źródła podają, iż pojął za żonę córkę hetmana Konstantego ks. Ostrońskiego, Zofię.

I jego (obok Daszkiewicza) uznał mistrz Matejko za godnego swego pędzla i umieścił Przeclawa siedzącego na koniu w pełnej, oryginalnego kształtu zbroi, z rotmistrzowskim buzdyganem w dłoni, w prawym dolnym rogu monumentalnego obrazu upamiętniającego *Hold pruski*.

Brat Przeclawa, Stanisław (1465-1535) starosta kamieniecki i generał ziem podolskich, wojewoda podolski i sandomierski, w latach 1512-16 również walczył z Tatarami w wielu bitwach i potyczkach. W roku 1511 ruszył na pomoc wojewodzie Bohdanowi, chroniąc Multany przed Tatarami perekopskimi. Podczas wielkiego najazdu ordy na ziemie Rzeczypospolitej w roku następnym zdołał doszczętnie zniszczyć powracający do kosza (obozu) z łupami siedemsetkonny czambuł, przypierając go do błot nad Biłką, nieopodal Lwowa. Do sławnej wiktorii pod Wiśniowcem, gdzie wojska wiedzione przez hetmanów koronnego i litewskiego pobiły doszczętnie ordyńców chana Mendli I Gireja i uwolniły tysiące jasyru, ponoć *siła swym męstwem i radą dopomógł*. W roku 1516 z sukcesami rozbijał czambuły pod Trembowłą i Podhajcami. I jak pisze kronikarz Bielski: *gdy się poganie, chcąc zemścić swoich klęski, znowu zebrali, i na cztery szlaki podzieliwszy [...] trakty pustoszyli, on zebrawszy rycerstwo podolskie, nie tylko że ich na kilku miejscach znacznie poraził, ale i z zdobycy wyzwał, i niewolnika do Wilna Królowi odesłał: broniąc Podola i Multan*.



Ilustracja do dumy Józefa B. Zaleskiego *Lach Serdeczny*, poświęconej Przeclawowi Lanckorońskiemu

Ciekawostka

Ostatnim przedstawicielem rodziny Lanckorońskich była profesor Karolina Lanckorońska, historyk sztuki, znawczyni włoskiego renesansu (1898-2002). Chcąc zapewnić ciągłość rodu i tradycji hrabiów Lanckorońskich usynowiła księcia Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego, z linii przeworskiej, gałęzi z Dubrownej i Kruszyny, którego prababką była Elżbieta z Lanckorońskich baronowa de Vaux. Dwojga nazwisk używał już jego ojciec Stanisław, kuzyn hrabianki Karoliny.

Zamieszkała we Włoszech Karolina Lanckorońska przekazała wielu polskim instytucjom kultury dzieła sztuki z rodzinnej kolekcji. Obrazy do zbiorów wawelskich opracowywał goszcząc u niej w Rzymie prof. Kazimierz Kuczman (kustosz wawelski i członek Rady Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli).

Opracował: Marek Wiatrowicz, Muzeum Regionalne w Stalowej Woli